Rok 44. Kraków, dnia 1. października 1911. Nr. 19.

DJABEŁ



Pejedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc
1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi
z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Panu Orłowskiemu, Horwatowi et tutti quanti.

Gdy Stołypina w Kijowie
Bagrow zastrzelił, w tej chwili,
Już się znaleźli panowie,
Co nad tem ślozy ronili.
W imieniu polskiej (?!) ludności
Słali do cara depeszę:
„Do stóp twej carskiej miłości
„Polską wiedziemy dziś rzeszę“...

O cześć wam, panowie magnaci,
Do carskiej pchajcie się nogi,
On wam już za to zapłaci,
Zaprosi chętnie w swe progi.
On ma dla takich sługusów,
Których tłum ze czci wyzuty,
Zamiast duserów, całusów
Więzienie, Sybir i knuty.

Więc spieszcie lizać tę rękę
Co krwią braterską ocieka,
Bo za chwilową tę mękę
Wieczna szczęśliwość was czeka!
Każdy was wielbi i sławi,
Ku wam kieruje świat palce:
„Ot patrzcie, jacy szubrawi
„Ci podli carscy służalce!“

A car ich wita u proga
I rzecze: „Proszę serdecznie!
„Jakże tam zdrowie, skąd droga?
„U mnie wam będzie bezpiecznie,
„Ja umiem uznać zalety,
„Wstąpcie spokojnie w te mury,
„Dość u mnie chrestów, monety
„Ot, znajdą nawet się sznury!...“

Stołypin i Bagrow.

Mnożyciel armii szpiegowskiej
Poniósł śmierć straszną z rąk szpiega,
Morderca zabił mordercę,
Kolegę zabił kolega.

Ta tylko jedna różnica -
Między tym a tym kolegą,
Że tamten wieszał tysiące,
A ten zastrzelił jednego.

Po śmierci różne ich losy:
Pierwszemu będą pomniki
Stawiali — a grób drugiego
Pokryje tylko chwast dziki.

Stąd wniosek: kto chce, by sławy
Echa przez wieki miał grzmiące,
Niech nie zabija jednego,
Ale morduje tysiące.

Według hr. Orłowskiego i p. Horwatha, którzy... „przeżywali okropne chwile“ po zamachu na Stołypina, „wszystkie myśli i uczucia“ Polaków prowincyi zachodnio - południowych zwracały się do tego „godnego syna Rosyi“.

Możemy zapewnić tych panów, iż Polacy, z boleścią „przeżywają okropne chwile“ upodlenia się dwu wyrodków i „myśli swe i uczucia“ zwracają z pogardą do tych niegodnych synów Polski.

Graf Orłowskij maładiec
Byłyj russkij dypłomat,
Czuje w sercu straszny żal,
Że od kuli legnął kat.

Kiedy *russkij z Japoncami*
Naczał sławnyj kontredans,
Graf Orłowskij do Mandżuryi
Wysłał *polskij ambułans*.

Wszędzie *rożu* swą nadstawia
Gdy się zdarzy jakiś traf,
Paszczoczinu ma za honor
Ten *Orłowskij, polskij graf*.

Polak powie: a to świnia!
Moskal doda: Twoja mat'!
Polak mruczy: Targowica!
Moskal szepcze: naplewat'!

Z rubryki *Czasu* „Przyjechali“, dowiadujemy się, że dnia 20 września stanęli w Grand Hotelu hr. Henryk Potocki i adwokat dr. Natan Loewenstein. Czyżby była jaka nowa Rydzyna do przefrymarczenia?

Czułe wezwanie sądu honorowego rady miejskiej, oraz *N. Reformy*, wystosowane do JE. Antoniego Wodzickiego, aby część rydzyńskich srebrników przeznaczył na cele publiczne, nie pozostało bez skutku. Oto czytamy w dziennikach, że Ekscellencya przeznaczył 20 koron na Towarzystwo ratunkowe.

Dwie reformy.

Spotkały się wczoraj na mieście
Dwie damy, co zeszły na dziady:
Reforma wyborcza do sejmu
Z Reformą wyborczą do rady.

Więc pyta Reforma sejmowa:
— „Jak zdrowie kochanej kuzyny?
Co widzę... straciłaś figurę...
Zapraszam się zatem na chrzciny...“

— Nie żartuj, — odpowie pytana —
Śmierć czuję za progiem, już ginę,
Nie wydam już na świat potomka,
Lecz zemrę na wodną puchlinę.

Ty raczej mi powiedz serdeńko
Jak ci się na świecie powodzi?
— Nie pytaj, wszak widzisz jak zeschłam...
I na mnie już koniec przychodzi.

— Więc radź się, jedyna, lekarzy...
— Nie z nową przychodzisz ideą:
Oddawna w opiece lekarskiej
Mnie mają Starzyński i Leo.

— Nieszczęsna, któż ich ci polecił?
Czas jeszcze odprawić ich obu.
Wszak oni zdrowego człowieka
Gotowi są wpędzić do grobu!

— A ciebie kto leczy kochana?
— Sam cymes zaiste doktorski,
Konsylium stanowią: Jan Kanty,
Porębski, Bandrowski, Sikorski.

— O biedna, przyjm słowa współczucia,
Zliczone już twoje są chwile...
— Jednaki los obie nas czeka,
— Zobaczym się wkrótce w mogile.

Przedruk niedozwolony.

Nowa Reforma wydrukowała we wrześniu 1911 „nieznany“ wiersz Maryi Konopnickiej, zaczynający się od słów:

„Budujmy miłej Ojczyźnie dom...“

— i umieściła zastrzeżenie, że wiersza tego przedrukować nie wolno. Zastrzeżenie to zlekceważyła najwidoczniej *Straż Polska*, albowiem „przedrukowała“ z *N. Reformy* ów wiersz jeszcze w nrze lipcowym (grunwaldzkim) roku pańskiego 1910, to jest na rok i 2 miesiące przed ukazaniem się tego „nieznanego“ utworu w *N. Reformie*.

Zmiana ministra.

Dostał dymisyę pan Schönaich,
Że był łagodnej natury
I nie chciał zdzierać narodów
Do żywej skóry.

Następca jego, Auffenberg,
Ma inne pono poglądy,
Do większych ofiar chce zmusić
Obydwa rządy.

Bardzo to ładnie — i owszem —
Chęć tę niezmiernie się ceni,
Tylko: jak dobyć miliony
Z pustej kieszeni?

I trudno będzie, zaiste,
Do skarbów dobrać tych klucza,
Gdy tym, co przynieść je mają,
Już głód dokucza.

Więc to ci, panie ministrze,
Zrozumieć będzie potrzeba,
Że ludy zamiast uzbrojeń
Żądają... chleba.

— Dlaczego warszawska *Nowa Gazeta* pisząc o zamachu na Stołypina, z emfazą potępiła ten „brutalny gwałt niegodny z humanitarnym postępem?...“

— Dla tego samego uważasz, dla czego jeden z bogatych żydów kijowskich ofiarował 100.000 rubli na pomnik Stołypina... Pan Kempner redaktor Gazety niema 100.000, to wylewa przynajmniej łzy swoje... A tak on, jak i ów, bogacz czynią to ze strachu..,

— No, ale te sto tysięcy moskale odrzucili...

— Tak samo też odrzucą i „harmider“ pana Kempnera.

Nowa klęska.

Dzienniki donoszą, że nasi wielcy footballiści, podpory *Cracovii*, bramkarz Lustgarten, prawy obrońca Traub i środkowy napastnik Singer, przenoszą się do Wiednia.

W dzień ich odjazdu *Czas, Reforma, Głos Narodu, Nowiny i Kurjer ill.* wyjdą w czarnych obwódkach, na ratuszu wywieszoną zostanie czarna chorągiew,

stali goście „Secesyi“ wypiją podwójną porcyę czarnej kawy, a uczenice gimnazyum żydowskiego przy ulicy Wolskiej dostaną czarnej melancholii.

Prezes słowiańskich dziennikarzy
(*Holeczkiem* zwie się to stworzenie)
W swojem służalstwie przeholował
(Zwyczajne rabów upodlenie!)
Bo Stołypina, na śmiech świata,
Zwie „bohaterem narodowym“ —
I „męczennikiem“ zowie kata
W przystępie szału holeczkowym.
Cóż na to polscy publicyści (?)
Co się w słowiańskie bawią zjazdy?
Czy i na przyszłość swoje oczy
Do holeczkowej zwrócą gwiazdy?
Czy ona wciąż im będzie świecić
W ich aspiracyach... narodowych,
Czy wciąż pracować i pić będą
Na chwałę domu Romanowych?

Teatr krakowski jako pierwszą „oryginalną“ sztukę w bieżącym sezonie wystawił komedyę hr. Stanisława Rzewuskiego p. t. „Nasi na Riwierze“.

Co do „oryginalności“ tej komedyi zachodzą pewne wątpliwości, gdyż utworem oryginalnym w teatrze polskim nazywa się utwór polskiego komedyo-pisarza, a hr. Stanisław Rzewuski przed laty 10—15 zaliczył siebie do... pisarzy rosyjskich, o czem było dość głośno w posiadającej krótką pamięć naszej prasie.

Pan Kędzior wstąpił do ludowców
Wszyscy pytają się: dlaczego?
Aż się wykryło: na życzenie
Pana marszałka Badeniego.

— Byłeś podobno we Lwowie? No, cóż ta wystawa Ligi przemysłowej?

— Udała się...

— Naprawdę?

— No, sama wystawa marna, jak wszystko, co urządza Liga przemysłowa.

— Więc cóż się udało?

— To, że dyrektor Ligi Olszewski dostał order.

— Wiesz, że mam wątpliwości, czy Ronikier słusznie został skazany.

— Cóż ci tę wątpliwość nasuwa?

— To, że jak zeznali świadkowie, nie lubił polowania, bo sam widok krwi sprawiał mu cierpienie.

— Mój kochany, Suworow podczas urządzonej przez niego rzezi Pragi, łzy wylewał nad kurą zabitą.

„Auto“-bzik.

Na chodniku pod Bizanzem
Jakiś mąż wielkiego stylu,
Przewracając stoły, krzesła,
Pędzi na automobilu.

Podziwiają wyższe sfery
A wraz z nimi proletaryat,
Skąd w Krakowie, tym „sensacie“,
Wziął się taki kiepski waryat.

Że to „zakład“ był, to *Djabła*
Ani trochę nie rozczula, —
Taki sportsman samochodem
Winien jechać wprost do ula.

Bank przemysłowy.

Słynny niemiecko-badeniowski Bank przemysłowy rozpoczął wspaniale swą działalność w Krakowie.

Kupił na pomieszczenie swej filii realność na Rynku, za którą zapłacił dwa razy więcej, niż była warta.

Następnie przekonał się, że w tej ruderze filii pomieścić nie może — przystąpił zatem do jej zburzenia.

Jeżeli tak dalej będą świetnie prowadzone interesy Banku, Galicya może być pewna, że będzie miała z niego pociechę.

Na wystawie Ligi przemysłowej we Lwowie rozbił swe namioty Luna-park, ordynarna niemiecka, w części pruska buda jarmarczna.

Jednym z punktów najbliższych programu Luny ma być kinematograficzne zdjęcie, przedstawiające wręczenie honorowego dyplomu dyrektorowi Ligi ze strony niemieckiego Bundu w Galicyi.

Właśni... dobrodzieje.

Jechać do „badów“, obcym dać grosze
Ach! to jest rzeczą bardzo niełądną!
Przez patryotyzm zwiedź Zakopane,
Niechaj cię „swoi“ dobrze okradną.
Bo czemu nie masz miły Polaczku,
Korzystać z rzadkich swych przywi-
[lejów
Po co masz karmić Niemców i Franków,
Kiedy masz tutaj własnych... dobro-
[czynców.

Gdzie wy?

Wciąż słychać po nocach
Dzikie wrzaski, śpiewy,
Wycia... tych panienek
Policaje, gdzie wy?

W towarzystwie mężczyzn
Idące kobiety
Zaczepiają łotry.
Policaju, gdzie ty?

Chodzimy po A-B
Jakby w dzikim kraju,
Bo nigdzie cię niema
Miły policaju.

Krytyczna chwila.

Gdy kto zbłądzi na manowiec
Błąd swój łatwo potem zmieni.
Raz słomiany mieszkał wdowiec
W tejże samej, gdzie ja sieni.
Żona skwarną porą całą
W Zakopanem wonie wdycha...
Rozmaicie zaś bywało
Gdzie siedziba „wdowca“ cicha.
Nieraz nocą księżyc szczery
Ponad miasta wyjrzał strzechy;
W domu „wdowca“ jakieś szmery,
Przytłumione słychać śmiechy.
Gdy świt niebo zarumieni
Ziemię z nocnej zbudzi siesty,
Lekkie kroki słychać w sieni
I jedwabi mkną szelesty.

Wczoraj, patrzę, wściekły srodze
„Wdowiec“ się po domu krząta,
Zbiera szpilki po podłodze
Jakąś wstążkę wywlókł z kąta...
Więc zapytam: skąd ta praca?
„Czy ci rozum zleciał z grządek?“
Mruknął gniewnie: „Żona wraca
Muszę zrobić dziś porządek“.
— Lecz — odrzekłem — czuć per-
[fumy...
Mój „słomiany“ nie rozpacza
Lecz wstrzykuje pełen dumy
Terpentynę z rozpylacza.
Zlał tak meble, zlał dywany,
Zlał w doniczkach ziemię żyzną
I rzekł: Widzisz... mój kochany...
„Teraz będzie czuć... mężczyzną“.



Stołypin na łożu śmiertelnym.

....Przed oczyma szeregi skazańców latają...
Straszny obraz poprzedza dzień mego konania...
Widzę jak się grupują... co za wyraz mają!.!
Ach! jak pragnę uniknąć tego powitania...



Z niedalekiej przyszłości.

Uroczyste wprowadzenie do Krakowa przez prezydjum miasta, prawdziwego wołu i oryginalnego cielęcia.

Nasza dobroczynność.

(Narzekanie jednego z ograbionych).

Wyczytałem kiedyś w jednej z gazet, że zebrało się w Krakowie grono poważnych ludzi obojga płci i różnych zawodów, aby się naradzić nad ratowaniem zagrożonych kresów zachodnich. Wynikiem narad była uchwała, powzięta na wniosek, dajmy na to pana prezesa, aby w dniu 24 września urządzić dzień astra, w dniu zaś 10 października także coś podobnego.

Nie jestem w zasadzie przeciwnikiem wspierania narodowych instytucyi, gdyż jest to naszym moralnym obowiązkiem, nie podoba mi się jednak wykonanie pięknej myśli, zupełnie spaczone, gdyż ci, którzy są właściwymi dobrodziejami i dają ciężko zapracowany grosz, nieraz z uszczerbkiem nawet dla siebie do puszek kwestujących pań, schodzą na drugi plan, ci zaś, którzy postawili wniosek, uchodzą za właściwych dobrodziejów, choć sami zazwyczaj nie dają na ten cel ani złamanego szeląga...

Czyż nie byłoby daleko piękniej, gdyby n. p. taki pan prezes ruszył kieszenią i dał na polskie szkoły bodaj dziesięć koron? Toby mu nie zrobiło zbytniej różnicy i zachęciło innych! Dobroczynność tanim kosztem nie wiele warta.

Nie lubię się chwalić, ale zdaje mi się, że ja jestem w tym względzie bardziej zasłużonym, w ową astrową niedzielę miałem bowiem całego majątku pięć centów walutą austryacką i przeznaczyłem je z góry na markę na list. Tymczasem, spotkawszy na Rynku kwestującą damę, złożyłem je na ołtarzu ofiarności publicznej, a list w kieszeni oczekuje lepszych czasów. Piętnaście kroków dalej spotkałem drugą kwestarkę w nowomodnym kapeluszu, sumitowałem się jak mogłem, pokazując kupionego już astra, chciała mię koniecznie obdarować drugim, wytłumaczyłem się jednak, że z próżnego nawet Salomon nie naleje. Towarzyszący jej młodzian uśmiechnął się tylko pogardliwie i zmierzył mnie od stóp do głowy, nie wiele jednak zobaczył, gdyż tymczasem odwróciłem się tyłem, spiesząc na obiad. Przed trzecią niewiastą, która miała suknię spętaną w kolanach, udało mi się dzięki Bogu uciec!

Gdyby ci wszyscy, którzy podejmują się kwestowania, na wskazany cel złożyli choćby małą kwotę, zebrałaby się pokaźna suma, a tak, są w mych oczach takimi jeno dobrodziejami, jak owa czcigodna dama, która powiada z dumą o sobie, że złożyła nogi na ołtarzu ofiarności publicznej, zerwała je sobie bowiem w minionym karnawale, tańcząc zapamiętale na wszystkich wieczorkach i balach na cele dobroczynne. A na każdym z nich miała inną suknię, ośm z Wiednia, a cztery nawet z Paryża...

I niech kto śmie powiedzieć, że my nie jesteśmy dobroczynni!...

Dyskretny.

— O! Na moją dyskrecyę możesz pan stanowczo liczyć! Będę milczał, jak... na egzaminie!

Na plantacyach.

Skreślę ładny wam obrazek,
Jeśli starczy mi natchnienia.
Na ławeczce, na plantacyach,
Panna Zosia, panna Henia.

Te dwie wiochny zozbawione,
Gdzie kasztan nie skąpi cienia,
W rączkach mają numer „Djabła“,
Panna Zosia, panna Henia.

Z młodych ocząt nad numerem,
Ciekawości błyszczą tchnienia,
Aż zbliżyły do się główki,
Panna Zosia, panna Henia.

Dowcip trafia do serduszka,
Kąty ustek wprawia w drżenia;
Tak czytają wspólnie „Djabła“,
Panna Zosia, panna Henia.

Każdy żarcik komentują,
Każdy wierszyk się ocenia,
Młode „Djabła“ przyjaciółki,
Panna Zosia, panna Henia.

Ciężkie czasy.

— Powiedz mi, mój drogi, którą suknię mam kupić, tę za 25 koron, tę za 50 kor., czy też tę za 75 kor.?

— Droga żono, przecież postanowiliśmy oszczędzać... Teraz takie ciężkie czasy!

— W takim razie wezmę tę za 50 kor. Oszczędzisz przez to całe 25 kor.

Naiwny.

— Pani w domu?

— Nie! Pani wyjechała na wieś!

— A pan?

— Śmieszne pytanie! Chyba byłby głupi, aby w domu siedział, kiedy jej niema!

Dziesięcioro przykazań małżeńskich.

(Ułożyła *Carmen Sylwa*, przenicował *„Djabeł“*).

Jeśli młoda kobieta chce być szczęśliwą w małżeństwie, powinna:

1) Nie zaczynać nigdy sprzeczki z mężem, jeśli zaś być już musi, nie ustąpić, póki się na swojem nie postawi.

2) Aby go zupełnie nie zrazić, należy bodaj raz w tygodniu pozostawić mu ostatnie słowo, to jego ucieszy, kobiecie nie zaszkodzi.

3) Nie zapominać, że jest żoną człowieka, który, jako taki, ma dość wad.

4) Pieniędzy żądać tyle, ile ich tylko ma. Jeśli mu braknie, niech pożyczy! Pieniądze w ręku mężczyzny są podnietą do różnych głupstw.

5) Nie śledzić męża, aby on przypadkiem co do żony tej samej metody nie wprowadził, gdyż wówczas mogłoby być źle.

6) Starać się o jego żołądek, gdyż tylko w ten sposób można zdobyć jego serce.

7) O rodzinie swej, zwłaszcza matce, mówić jak najmniej, gdyż to go zazwyczaj drażni.

8) Wychowanie dzieci pozostawić służbie, mąż jest za surowy, żona zbyt zajęta, by tracić drogi czas na takie głupstwa.

9) Za przyjaciela domu nie wybierać sobie serdecznego druha swego męża, w chwili bowiem rozczulenia, gotów mu wszystko wyśpiewać.

10) Pamiętać zresztą, że mąż jest głową domu, a kobieta szyją, która tą głową kręci.

Dobra informacya.

— Tatusiu! Co to jest utwór pośmiertny?

— To jest praca, którą autor napisał już po śmierci!

Dowiedział się.

— Jak ty śmiałeś, ty hultaju, narwać kwiatów w cudzym ogrodzie?

— Ach mój tatusiu, proszę mi darować! Mamusia kazała mi to zrobić! Powiedziała: Idź i narwij kwiatów i przynieś mi tu do pokoju. Niech ten stary cymbał po powrocie myśli, że przysłał mi je ktoś z mych znajomych i niech się trochę poirytuje! To mu może tylko wyjść na zdrowie!

Ostatnie wiadomości.

Święty Józef i Kościuszko: Przed kilku tygodniami zawiadomiono Kraków, że odlew pomnika Kościuszki przeniesiony zostanie z Podgórza do Krakowa i ulokowany na razie na podwórzu koszar straży ogniowej. Powodem przeprowadzki było wypowiedzenie mu mieszkania przez właścicieli szopy, w której się dotąd mieści, zastąpionych przez adwokata dra Peipera z Krakowa. Ostatecznie jednak dr. Peiper dał się ubłagać i pozwolił Kościuszce przezimować jeszcze na Podgórzu, póki się nasi wielcy ludzie nie zdecydują, gdzie ma stanąć jego pomnik.

W daleko jednak gorszem położeniu znalazł się święty Józef, zajmujący skromną niszę w ścianie jednego z domów przy placu Dominikańskim. Dom ten jest własnością tego samego dra Peipera, który restaurując obecnie swą kamienicę, wypowiedział mu stanowczo mieszkanie, przeprowadził eksmisyę i rumacyę i nie dał się wcale ubłagać, bojąc się zaś, by komuś nie udało się zmiękczyć jego serca, kazał nawet zamurować owo zagłębienie, w którem się mieścił posąg.

Z Muzeum Narodowego: Według zdania znawców, obraz Giocondy, będący w posiadaniu byłego kandydata na posła, p. Arona Gajera, nie jest kopią, ale oryginałem. Dyrektor Kopera, po wysłuchaniu opinii znawców, postanowił poczynić starania o zakupienie go dla Muzeum narodowego, gdzie zajmie miejsce obok onego ołówkowego szkicu ś. p. Grottgera, (rysowanego ponoć przez jednego z naszych malarzy).

Wolny-Kosobucki: Sprawa jeszcze nie dojrzała przed kratki sądowe, wobec czego znów ją odroczono, spodziewając się, że może tymczasem uda się pogodzić powaśnionych Horeszków z Soplicami. Pertraktacye w toku. Bliższe szczegóły w „Tygodniku mieszczańskim“, który zacznie wychodzić w dniu 1 października na zmartwienie *Gazety poniedziałkowej* i takiegoż *Gońca*.

Z komisyi aprowizacyjnej. W ostatnim tygodniu prócz cukru, kawy, octu, mleka, mięsa, chleba i bułek, jarzyn, piwa, węgli i drzewa, owoców, wina i wódki, ubrań, bielizny, obuwia, towarów galanteryjnych, papieru, cygar, ołówków, korzeni i t. d. nic nie podrożało, co komisya przyjęła z uznaniem do wiadomości. Na następny tydzień przygotowanym być należy na dalsze podrożenie rozmaitych artykułów. Wobec tego, że bank austryacko-węgierski podniósł stopę procentową, spodziewać się trzeba, że i inne Banki nie pozostaną w tyle. Co nam zresztą po pieniądzach, one tylko prowadzą do różnych wykroczeń i głupstw i są przyczyną wszystkiego złego.

Z Warszawy donosi nasz korespondent, że tamtejsze damy z towarzystwa wniosły do władz sądowych petycyę o wznowienie procesu Ronikiera, który tak je przez piętnaście dni zajmował. Starają się też, aby rozprawa przeciw Macochowi przeprowadzona była jawnie.

Bohater.

— Ciekawy jestem, dlaczego X-a uważają za bohatera?

— Bo rzeczywiście dokonał bohaterskiego czynu... Ożenił się ze starą babą!

U lekarza.

Dama: Czy mam się rozebrać?
Lekarz: Tak jest...
Dama: Zdjąć wszystko!
Lekarz: Naturalnie...
Dama: Ale kapelusz może zostać?
Lekarz: Może! Może!... W głowie nic nie będę szukał... Choćbym chciał nic tam nie znajdę!..,

Kronika krakowska.

(Wiedeń świeci złym przykładem. — Kto winien, że jest drogo. — Podrożenie piwa i zgromadzenie browarników. — Kawiarze giną z głodu. — Szynkarze narzekają także, ale ratuje ich August I. — Pobożne westchnieuie. — Leo i magistrat. — Niech giną. — Wiwat Ignac! — Drobiazgi).

Stolica c. k. austryackiej ojczyzny daje nam stanowczo zły przzkład, gdyż pierwsze rozruchy anti-drożyźniane miały miejsce właśnie nad Dunajem. Ponieważ przykład idzie z góry, chcieliby naśladować Wiedeńczyków i nasi towarzysze, jednakowoż z powodu zbytniego wygłodzenia nie mają już sił, ani nawet ochoty. Odbyło się wprawdzie w ubiegłą niedzielę jedno wielkie zgromadzenie, a we czwartek dziesięć mniejszych, stwierdzono jednak tylko tyle, co już przedtem powiedziała komisya aprowizacyjna Rady miejskiej, że jest źle, ale kto wie, czy potem nie będzie jeszcze gorzej, magistrat bowiem nie jest w stanie zaradzić złemu, gdyż sam nie ma pieniędzy. Jeśli zresztą głodzą się ludzie we Wiedniu, dlaczegoż nie mają pocierpieć także i inni obywatele państwa, tak samo płacący podatki jak Wiedeńczycy, nie mający jednak takich, jak oni, prerogatyw i przywilejów.

Porównując ceny produktów spożywczych z przed roku z dzisiejszemi, przychodzimy do przekonania, że przez ten czas wszystko zdrożało dwukrotnie, a nawet trzykrotnie, winę zaś tej drożyzny przypisać należy głównie rządowi, który, aby nie narazić się agraryuszom, oddaje na ich pastwę ludność miast. Jeden jeszcze Wiedeń jest najszczęśliwszy, gdyż obowiązują najrozmaitsze ulgi transportowe, byle tylko nie zabrakło środków spożywczych, o czemś podobnem inne miasta monarchii nie mogą nawet marzyć. Skoro zaś w tych warunkach Wiedeń się rusza i krew się leje, cóż dopiero powinno się dziać u nas, którzy od niepamiętnych czasów po macoszemu jesteśmy traktowani przez c. k. Rząd i jego organy.

Zresztą winić należy cały wogóle austryacki system podatkowy, który największe ciężary składa na barki najbiedniejszych, najsilniej bowiem każe opłacać produkty spożywcze, bez których nikt przecież się obejść nie może. Za te pieniądze, za które u nas ma się tylko projekt obiadu, gdzieindziej za granicą można sobie podjeść doskonale, napić się dobrego piwa i zapalić porządne cygaro, a jeszcze kilkanaście centów zostanie w kieszeni.

Skoro już mowa o piwie, to muszę wspomnieć, że od roku piwo pilzneńskie podrożało już o ośm halerzy na szklance, a obiecują nam, że od Nowego Roku kufel pilznera dojdzie do dwudziestu dwu centów, okocimer podskoczy na czternaście. Obradowała nad tem komisya przedstawicieli skartelowanych browarów, która w Krakowie odbyła swe zgromadzenia i przyszła do przekonania, że produkty swoje sprzedaje zanadto tanio. W posiedzeniu wziął także udział reprezentant urzędowy galicyjskiego suchotniczego przemysłu, pan baron Battaglia. Radzono, ma się rozumieć po niemiecku, gdyż to jest kulturalniejszy język, nie raziło to jednak nikogo, nawet pana barona, jeden pan Tylko sprzeciwił się temu, ale głos jego był głosem wołającego na puszczy. „Pawiem narodów byłaś i papugą...“ przypomniało mi się, gdym czytał o tem wzmiankę w dziennikach.

Za piwiarzami poszli w ślad i kawiarze, którym także dzieje się krzy-

wda, gdyż na szklance herbaty zarabiają tylko około 500%, na kawie nieco mniej. Byli o tyle przynajmniej grzeczni, że nie zrobili tego samowolnie, lecz według wszelkich reguł przyzwoitości zwołali zgromadzenie, które uchwaliło, a oni tylko z niem się solidaryzują i wykonują postanowienie, choć ich serce boli.

Wódeczka także zdrożeje, a na to nie każą nam tak długo czekać. Stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie radzi już nad tem i lada dzień możemy się spodziewać odezwy, podpisanej przez Augusta I., nakazującej pod zagrożeniem klątwy wszystkim podwładnym wódko- i piwodawcom, aby także podnieśli ceny, jeśli nie chcą, aby z głodu pomarli, bo i im się źle dzieje.

Ja tam, przyznam się szczerze, nie jestem człowiekiem wymagającym, ale, gdybym tak przy szczęśliwym zbiegu okoliczności potrafił zdobyć sobie konsensik na prowadzenie szyneczku z trafiką (nawet bez damskiej obsługi), wiedziałbym, że mam przyszłość zapewnioną i że stać mię na kawałek chleba i to nawet z masłem. Naród powinien w ten sposób nagradzać zasługi swych obywateli, a ręczę, że zachciłby ich do wydatnej pracy dla dobra społeczeństwa.

Wróćmy jednak do tego, co nas gniecie, to jest do drożyzny i przyznajmy, że Rada miejska i magistrat właściwie nic dla nas pod tym względem nie zrobiły. Ostatecznie nie ma się i czemu dziwić, pan Leo bawił na przemian we Wiedniu, Lwowie i Bonarce, niema więc czasu zajmować się losami Krakowa. We Wiedniu zajmuje go najszersza polityka, tam radzi o zbawieniu Austryi, we Lwowie łamie sobie głowę nad reformą wyborczą do sejmu, która, oby jak najpóźniej oglądnęła światło dzienne, w Bonarce poświęca czas samemu sobie i swym stosunkom osobistym.

Pozostawił nam wprawdzie obu wiceprezydentów, ale ci nie mogą nic zrobić bez jego aprobaty, pan Jan Kanty niema także czasu, gdyż zajęty jest budową kilku kamienic i innemi daleko ważniejszemi sprawami, niż jakąś tam głupią drożyzną!

Niech zresztą hołota wyzdycha z głodu, nastanie spokój i nie trzeba będzie zaprowadzać ogólnej kuryi wyborczej ani do Sejmu, ani do Rady miasta. Bo proszę sobie tylko wyobrazić, nawet towarzyszom zachciało się coś tam aż dziesięciu mandatów do Rady miejskiej, kto wie, czy towarzysz Ignacy nie marzy nawet o fotelu prezydyalnym!...

Cóż zresztą mam wspomnieć, skoro owa zmora głodowa każe nam o wszystkiem innem zapomnieć? Kościuszko pozostał nadal na Podgórzu i czeka spokojnie, dopóki archeologowie, estetycy, konserwatorzy i weterynarze nie zdecydują się, czy on przypadkiem swą postacią nie zepsuje harmonii Rynku, żadna kamienica ani muzeum nie zawaliło się w tym czasokresie, nie skradziono w mieście żadnej, ani żywej ani malowanej Giocondy, bo ta, którą miał Gajer, okazała się tylko kopią. Ot, zaczyna się już pożądana jesień, czego najlepszym dowodem usunięcie kwiatów z balkonu pana prezydenta w pałacu Larysza.

Byłbym jednak niewdzięcznym synem Krakowa, gdybym nie zaznaczył, że restaurują się już rudery koło św. Idziego, a z dniem 1. października ujrzy światło dzienne *„Tygodnik mieszczański“*, który będzie walczył z całym dotychczasowym porządkiem społecznym i ma zamiar krakowską demokracyę zetrzeć na tabakę! Dopieroż to będzie kichanie!

Na razie zresztą czekamy na strejk ogólny i bierny opór i otwarcie nowego teatru rozmaitości przy ulicy Starowiślnej, kędy pan Poleński i spółka będą zabawiać naród, aby zapomniał o swej biedzie.

Aha! Był także w Krakowie i „dzień astra“, ale o tem na innem miejscu.

Głosy publiczne.

W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste otwarcie zupełnie odnowionej restauracyi w Starym Teatrze, której w ostatnich czasach taki brak odczuć się dawał. Kierownictwo nowego zakładu gastronomicznego objęli znani już zaszczytnie w Krakowie na tem polu pp. *Antoni Kwiatkowski i Rudolf Streit*, którzy dają zupełną gwarancyę, że poprowadzą go tak, jak się należy.

W pięknie przystrojonych salach zebrało się grono radców miejskich z wiceprezydentem radcą dworu Sarem na czele, przedstawiciele prasy, przemysłu i handlu, wreszcie znajomi i przyjaciele przedsiębiorców. Nastrój panował podniosły, podsycała go staropolska gościnność obu gospodarzy. W czasie uczty wygłoszono kilkanaście toastów.

Nowej firmie życzymy serdecznie „Szczęść Boże“.

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do L. $\frac{1100}{44}$ V. 1911.

OGŁOSZENIE.

Z dniem 1. października b. r. zaprowadza się na próbę aż do odwołania, na szlaku Kraków-Lwów wagon sypialny przy pociągach osobowych Nr. 19 (odjazd z Krakowa o godz. 10·35 wieczór, przyjazd do Lwowa o godz. 7·30 rano) i Nr. 18 (odjazd ze Lwowa o godz. 11·10 w nocy, przyjazd do Krakowa o godz. 8·45 rano).

Należytość za użycie łóżka z Krakowa do Lwowa, względnie odwrotnie, w I. kl. tego wagonu wynosi 8 K. 80 h., a w II. kl. 7 K. 80 h. od osoby.

W Krakowie, we wrześniu 1911.

C. k. Dyrekcya kolei państw.

C. k. Austryackie Koleje Państwowe.
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie.

Do L. $\frac{1100}{47}$ V. 1911.

OGŁOSZENIE.

Rozkład jazdy, wydany dnia 1. maja b. r., pozostaje — po wyłączeniu tak zwanych pociągów sezonowych, jako takie w rozkładzie jazdy oznaczonych — ważnym i na okres zimowy, t. j. od dnia 1. października b. r. do końca kwietnia 1912 roku.

Wyjątek stanowi kolej lokalna Muszyna-Krynica, na której nie zastanawia się ruchu na zimę, lecz utrzymuje się pociągi Nr. 6713, 6714, 6715 i 6716.

Zimowy rozkład jazdy na tej kolei przedstawia się wobec tego następująco: Z dniem 1. października b. r. zastanawia się ruch pociągów sezonowych Nr. 6717 i 6718 zupełnie. Z dniem 1. listopada zastanawia się ruch pociągów Nr. 6711 i 6712 aż po dzień 14. marca 1912 roku włącznie. Pociągi zaś Nr. 6713, 6714, 6715 i 6716 będą kursowały bez przerwy i nadal.

W Krakowie, we wrześniu 1911.

C. k. Dyrekcya kolei państw.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. $\frac{1100}{43}$ V. 26 1911. dnia 23. września 1911.

Z dniem 1 października br. stwarza się nowe bezpośrednie połączenie Czerniowce-Fürth im Walde-Norymberga i z powrotem przez Przerów, Ołomuniec, Pragę, Pilzno, a mianowicie od tutejszych pociągów Nr. 8 (odjazd z Krakowa o 12·45 w nocy, przyjazd do Fürth i. W. o 4·44 popoł., a do Norymbergi o 8·11 wieczór.) i Nr. 7 (odjazd z Norymbergi o 9·56 przedpoł. z Fürth im W. o 1·45 popoł., przyjazd do Krakowa o godz. 3·09 w nocy). Przy tych pociągach będzie kursował bezpośredni wagon I II klasy na szlaku Czerniowce-Fürth im Walde. Równocześnie zaprowadza się bezpośrednie wagony wszystkich trzech klas między Przerowem a Norymbergą przez Pragę przy tych samych pociągach.

Za c. k. Dyrektora kolei państwowych

Szlachtowski.